Nr. 31 Poznań, dnia 2 Sierpnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść: Konstytucya w Turcyi — Z Górnego Śląska. — Pokłosie Zjazdu wszechsłowiańskiego. — Nowy klasztor Franciszkański na Górnym Śląsku. — Sierpień. (Wiersz). — Nieco o państwie. — Z niwy politycznej. — Brazylia w dzisiejszym stanie. (Ciąg dalszy) — Z żałobnej karty: Ś. p. biskup warmijski ks. dr. Andrzej Thiel. — Letnisko Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Puszczykowie. — Z bieżącej chwili. — Pogadanka naukowa. — Nowe książki. — Nasze ryciny. — Z pamiątek polskich w Toruniu. — Śpiąca królewna. (Wiersz). — Samotny car. — Mgła. — Piasek z Arabii. (Humoreska). — Na fali. (Wiersz). — Myśli i zdania. — To i owo. — Wiadomości. — Nekrologia. — Treść pism. — Od Redakcyi. — Kalendarzyk historyczny. — Humor i satyra. — Zagadka. — Ogłoszenia.

Feljeton: Naród polski pod obcem panowaniem. (Ciąg dalszy).
Powieści: Na skrzydłach Ikara (C. d). — Jeden z moich synów. (C. d.).
Illustracye: albumowa: Nowo konsekrowany kościół OO. Franciszkanów z klasztorem w Panewniku. — Ze Zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze. — Dwie ryciny do artykułu p. t.: „Nowy klasztor Franciszkański na Górnym Śląsku". — Wiadukt św. Jana na linii kolejowej z Paranagua do Kurityby. — Wodospady na rzece Iguassu. — Ś. p. biskup ks. dr. Andrzej Thiel. — Letnisko Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Puszczykowie. — Fallières. — Siedem rycin do artykułu p. t.: „Z pamiątek polskich w Toruniu". — Żniwiarka. — Żniwiarze.

Konstytucya w Turcyi.

Przed kilkunastu dniami obwieścił telegraf światu, że stosunki w Macedonii zaostrzyły się niesłychanie. Niespokojnej tej prowincyi przybył nowy ferment w postaci ruchu młodotureckiego, który — lubo spogląda na przeszłość dość dawną i już przed 34 laty na kilka dni zatryumfował, uzyskując nadanie efemerycznej konstytucyi i również efemerycznego parlamentu — to jednak przez szereg lat następnych ruch ten, ścigany w kraju przez władze pełgał tylko słabym płomieniem. Tem silniej uwydatniała się konspiratorska robota młodoturków za granicą, szczególniej w Paryżu, gdzie siedzi sztab ruchu młodotureckiego i skąd wychodziły bądź to dyrektywy, kierujące ruchem młodotureckim, bądź to idee reformatorskie, kolportowane następnie żarliwie w kraju pomiędzy młodszą a dość cienką warstwą inteligencyi tureckiej, a głównie w kołach oficerskich, stanowiących najbardziej światłą i patryotyczną część społeczeństwa tureckiego.

Obecnie ruch ten tryumfuje na całej linii. Jak bowiem donoszą najświeższe telegramy, sułtan przypomniał sobie o konstytucyi, którą sam nadał państwu i 23-go grudnia 1876 r. proklamował, a która później po upadku jej twórcy, wezyra Midhata baszy, dnia 5-go lutego 1877 r. i wysłaniu go na wygnanie poszła w zapomnienie i pozostała do dziś dnia martwym kawałkiem papieru.

Obecnie stary ten i pożółkły papier nowego nabiera życia, gdyż sułtan powołując się nań, wydał irade, by przystąpiono do wyborów posłów do parlamentu, który będzie zwołany stosownie do wskazań konstytucyi.

Bezpośrednią przyczyną tego ważnego postanowienia sułtańskiego była ta okoliczność, że w europejskiej Turcyi wybuchły poważne i gwałtowne zaburzenia, grożące wybuchem wojny domowej, na której uśmierzenie Turcya bodaj byłaby się zdobyła, gdyż właśnie przywódzcami tegoż ruchu byli oficerowie, a postawa wojsk tureckich, wysłanych na uspokojenie rewolucyi, świadczyła wyraźnie o tem, że wojsko raczej sympatyzuje z powstańcami niż z prawowitą władzą. Oddziały wojskowe bowiem zsolidaryzowały się z rokoszem, pomogły do zajęcia szeregu miast na rzecz młodoturków, zmusiły władze rządowe w rozlicznych miejscowościach do oświadczenia się za nowym porządkiem rzeczy, słowem pokazało się, że obecnie realną potęgą w europejskiej Turcyi nie jest stary rząd, lecz nowi ludzie z obozu młodotureckiego to jest konstytucyjnego.

W takich warunkach wybór dla sułtana był niemożliwy. Z chwilą, gdy opuściło go wojsko, nie pozostawało mu nic, jak zgodzić się w zasadzie na życzenia wzburzonej ludności.

To uczynił Abdul-Hamid polecając wybór posłów i obiecując zwołanie parlamentu w myśl przepisów istniejącej, choć nieczynnej dotąd konstytucyi z roku 1876.

Odnowienie konstytucyi stanowi wielką i dodatnią zmianę formy państwowej w Turcyi. Ogranicza bowiem dość znacznie absolutyzm panującego; zapewnia ludności wpływ na ustawodawstwo; gwarantuje najniezbędniejsze swobody jako to: wolność wyznania, wolność osobistą i swobodę prasy; przyznaje reprezentantom narodu prawo interpelowania ministrów i dyskutowania nad budżetem; gwarantuje obywatelom równość przed prawem. Konstytucya turecka przewiduje system dwuizbowy, (senat i izba posłów) oraz wprowadza w życie prowincyalne, kantonalne i municypalne rady z dość rozległemi kompetencyami prawnemi.

Tak więc upadła w Europie ostatnia przystań absolutyzmu. Że na to przeobrażenie podziałał pośrednio przykład Rosyi sądzić można. Bez upadku samodzierżawia w Rosyi, bez tego odrodzenia myśli wolnościowej, którego oddech tchnie w Europie od czasu ostatnich klęsk rosyjskich na dalekim Wschodzie, prawdopodobnie idee konstytucyjne nie byłyby tak głęboko przeniknęły społeczności tureckiej.

Ze zwrotu tego cieszyć się będą niewątpliwie wszyscy, którzy konstytucyonalizm uważają za nieodzowny warunek wszelkiego rzetelnego postępu. Czy ze wznowienia konstytucyi tureckiej cieszyć się mają powód mocarstwa europejskie, dla których brak jej był właśnie podatną sposobnością do mieszania się do spraw tureckich i wywierania tam swych wpływów — to rzecz bardzo wątpliwa. Pocieszeniem dla nich może być nadzieja, że teraz dopiero na dobre mogą się rozpalić walki wewnętrzne w Turcyi, szczególniej, jeżeli konstytucya nie uwzględni dostatecznie narodowych interesów poszczególnych narodowości, zamieszkujących Turcyę, a walczących ze sobą z wielką zaciekłością.

Przyzwyczailiśmy się uważać konstytucyę za panaceę, leczącą wszelkie kryzysy i choroby państwowe. Może by też tak było, gdyby lekarstwu po-

zostawiono czas do działania. Czy pomoże „choremu człowiekowi“ w Konstantynopolu, przyszłość pokazać musi. Któż zaręczy jednak, czy doktorzy, łamiący sobie dziś głowę nad uzdrowieniem Turcyi, pomimo wszystko, nie zapiszą jej maleńkiej amputacyi.

Nie byłoby to pierwszy raz, że zaprowadzenie konstytucyi przyspieszyło koniec pacyenta. Przydarzyło się to n. p. Polsce. Doktorzy — sąsiedzi zlękli się rekonwalescentki i zrobili z nią koniec. Czy taki los Turcyi kwitnie — nie naszą rzeczą przesądzać.

Z Górnego Śląska.

(*Własna korespondencya „Pracy“*).

(*x*) Stosunki u nas na G. Śląsku zaczynają się coraz więcej zmieniać i to na lepsze, nie na gorsze. Dowodem tego także znana mowa ks. kardynała Koppa, wypowiedziana podczas uroczystości poświęcenia klasztoru w Panewniku do polskich Związków robotniczych. Słusznie podnoszą, że ks. kardynał stanął w swej mowie w obronie ludności polskiej, jej praw zagwarantowanych i jej odrębności narodowej. A mowa jego nabiera tem większego znaczenia, że wypowiedziana została po toaście prezesa regencyi opolskiej v. *Schwerina*, który uważał za potrzebne przypomnieć OO. Franciszkanom, żeby obok swej kościelnej i duszpasterskiej działalności pamiętali o pruskiej myśli państwowej, o kulturze niemieckiej, o starym Frycu, i który wreszcie pociągnął granicę, do jakiej polski język ojczysty winien być pielęgnowany w domu i w rodzinie.

Czy toast był na miejscu przy uroczystości kościelnej; to inna rzecz, ale niewątpliwie odpowiadał duchowi pruskiej polityki germanizacyjnej.

Ks. kardynał Kopp, wygłaszając swą mowę, oczywiście kierował się własnemi pobudkami, wychodząc z tego założenia, że polityka pruska, stósowana względem ludności polskiej, jest niesprawiedliwa. Ale to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyczynił się do tego w niemałym stopniu *kompromis polsko-centrowy* przy ostatnich wyborach sejmowych. Kompromis ten wogóle uprościł u nas całą sytuacyą i pozostać nie powinien bez wpływu na dalszy bieg i rozwój stosunków politycznych u nas. My Polacy możemy tylko na tem zyskać, jeżeli tylko roztropnie i rozważnie — krok po kroku— będziemy umieli z tego korzystać. Zyskać mogą centrowcy, zyskać możemy i my Polacy. Trzeba znać stosunki i warunki u nas, żeby zrozumieć doniosłość tego.

Oczywiście nie wynika z tego, żeby zacierać i zamazywać granice pomiędzy *obozem polskim a obozem centrowym*. Centrowcy niech sobie pozostaną centrowcami w swym obozie centrowym, a my Polacy pozostaniemy Polakami w naszym obozie polskim. Jest atoli wiele punktów stycznych pomiędzy jedną a drugą stroną i wcale nie leży w interesie sprawy polskiej, żeby przy tych właśnie punktach unikać porozumienia albo zbliżenia.

To jeszcze nie dowód zamazywania czy zacierania granic naszej odrębności narodowej lub własnej naszej polityki polskiej, którą kierować się będziemy. Polacy chyba byliby z *rozumu obrani*, gdyby mieli opuszczać teren swej własnej polityki polskiej, który zdobyli własną pracą, własnym trudem i mozołami. Z naszego *dorobku narodowego* niczego nie uronimy, ale przeciwnie dążyć musimy, żeby ten dorobek powiększyć, umocnić i ustalić.

To też niezrozumiała jest dla nas uwaga, zamieszczona w jednym z artykułów *„Kur. Pozn.“* a donosząca, „że są na G. Śląsku politycy, którym dziś

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

91)

Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Na Podlasiu garnęła się do powstania liczna drobna szlachta i włościanie. Powstańcy skupili się w Białej i w Węgrowie pod naczelnem dowództwem Ignacego Mystkowskiego. Gdy nieprzyjaciel nadciągnął z 6 działami, dwustu powstańców stanęło przed Węgrowem, by powstrzymać dążących od Mokobod Moskali. Rażeni ogniem z dział rzucili się ci nieustraszeni młodzieńcy na artylerzystów i rozpędzili ich. Ale wpadły na nich tłumy wojska, a oni, broniąc się zawzięcie, zginęli wszyscy bohaterską śmiercią pod bagnetami rosyjskimi. Wzruszony tem nadludzkiem męstwem bohaterów polskich jeden z oficerów rosyjskich zawołał wtedy:

— Gdyby ci rycerze mieli broń i byli zorganizowani w oddziały regularne, żadna europejska armia nie byłaby w stanie im podołać i nie mogłaby się oprzeć ich strasznemu zapałowi i męstwu. [1])

Stało się to dnia 6 lutego 1863 r.

Z Białej podlaskiej Roman Rogiński wyruszył z oddziałem powstańców na północ, odepchnął Nostica i wszedł do Janowa. Tu zabrał rządowe konie, srebra i pieniądze i podążył ku Siemiatyczom, gdzie złączył się z innymi oddziałami. Dnia 6 lutego, po południu stoczona została walka pod Siemiatyczami, w której Maniukin został odparty. Lecz na drugi dzień zebrawszy wszystkie swe siły, po zaciętym boju zdobył to miasto. Rogiński podążył ku puszczy Białowieżskiej. Otoczony przez Moskali, tracił ludzi, szedł z szalonem męstwem naprzód mając tylko 85 powstańców i zręcznie wymykał się z matni. Dnia 13 lutego zajął Prużany, wyparłszy z nich załogę rosyjską i zabrał tam broń, amunicyę i 10,000 rubli. Z garstką nieustraszonych towarzyszy szedł dalej przez powiaty: prużański, słonimski i piński aż ku rzece Horyniowi, wszędzie ogłaszając po drodze uwłaszczenie włościan i rządy polskie. Wreszcie pod wsią Borkiem ujęty został przez Moskali. Szanując jego zdumiewające męstwo darowali mu życie i skazali go na Sybir.

Tymczasem naczelny wódz Mierosławski dopiero w połowie lutego, pomimo silnego strzeżenia granicy przez Prusaków przybył na Kujawy i pod Krzywosądem, blisko granicy, rozłożył się obozem. Było przy nim tylko 83 oficerów i podoficerów, oczekiwał bowiem na oddział, który miał

[1]) O nich to napisał poeta francuski, Aug. Barbier, następujący wiersz w paryskiem *Revue des deux montes* (15 marca 1863 r.):

„Alors les plus beaux faits, que l' histoire en registre
Reparurent soudain sur ce terrain sinistre,
Et l' on vit, comme aux jours du vieux Léonidas,
Deux cents nobles enfants, au salut d' une armée,
Se dévouer et tous de la quelle enflammée
Des canons dévorants recevoir le trepas“.

Po polsku:

„Wówczas najpiękniejsze czyny, jakie historya zapisuje,
Powtórzyły się na tej ziemi nieszczęsnej,
I, jak za czasów dawnego Leonidasa, ujrzano
Dwustu szlachetnych synów, którzy dla ocalenia armii,
Poświęcili się i wszyscy przez rozognioną paszczę
Dział pożarci zginęli.“ — Hist. powst. nar. pol. II, 24, 25.

znowu więcej niż kiedykolwiek zależy na możliwem zatarciu różnicy i granicy między obozem polskim a stronnictwem centrowem.“

Nie wiem, skąd „Kur. Pozn.“ ma swą wiadomość i co dało mu powód do niej. Czy tu na G. Śląsku takich polityków nie znamy? Oczywiście dla *politycznej frazeologii* „Kur. Pozn.“ miejsca u nas nie ma. Ale nie na tem też sprawa polska opierać się może, tylko na gruncie rzetelnej pracy, politycznie myślącej, imającej się nie *filozofii politycznej*, tylko *polityki praktycznej*, która nietylko przy samych wyborach będzie odnosiła zwycięstwo, lecz również w dziedzinie kulturalnej, społecznej, zarobkowej posuwać się będzie krok po kroku, umacniać placówki polskie i ubezpieczać je przed zalewem germańskim, tak wewnątrz, jak zewnątrz obozu polskiego. „Kur. Pozn.“ dla takiej pracy mało dotąd okazywał zmysłu politycznego, mniej jeszcze doświadczenia i cechą jego wybitną — to gruba ignorancya stosunków *żywych*.

Z kopalni „*Ferdynanda*“ pod Mysłowicami wydalono po ostatnich wyborach kilkunastu robotników polskich z pracy dla tego, że głosowali na walmanów kompromisowych. Czyniono usilne starania, żeby wydaleni robotnicy zostali znów przyjęci. Związek Wz. Pomocy w Bytomiu, polska organizacya robotnicza, czynił zabiegi na *swoją rękę*, uchwalając strejk, jeżeli zarząd kopalni do życzeń jego się nie przychyli; „verband“ berliński, centrowa organizacya robotnicza, poszedł także na *swoją rękę*, nie godząc się na strejk. Skutek tego niejednolitego postępowania był ten, że zarząd kopalni zlekceważył sobie jedną i drugą organizacyę i ani do żądań jednej ani drugiej się nie zastósował. Szkodę ponosi oczywiście sprawa robotnicza, a kapitalizm stał się znów pewniejszy siebie, zuchwalszy, bo znów przekonał się, że prawo robotników może deptać bezkarnie a nawet zupełnie lekceważyć sobie organizacye robotnicze.

Przy takich sprawach, postawionych na ostrzu, gdzie chodzi o walkę robotników z przemożnym u nas kapitalem, organizacye robotnicze powinny się porozumieć i działać jednolicie, bez względu, że jedna jest organizacyą polską, druga centrową. Gdy jedna pójdzie do lasu, druga do Sasa, kapitalizm zawsze będzie tryumfował i szkodę ponosić będzie—kto?—Sprawa robotnicza! To nie znaczy, żeby Związek polski miał utracić swą samodzielność i zlać się z „verbandem“ centrowym, tylko znaczy tyle, żeby przy ważnych sprawach — od wypadku do wypadku — porozumieć się, działać jedolicie i wspólnemi siłami wystąpić przeciwko kapitalizmowi w obronie zagrożonych praw robotniczych. Każda organizacya niech pozostanie sobą, ale obie niech należycie wypełniają swe zadanie. Organizacye te, idąc w pojedynkę, są za slabe, żeby działać mogły coś większego dla sprawy robotniczej, ale porozumiawszy się, będzie jedna drugiej mogła przychodzić z pomocą i niewątpliwie sprawa robotnicza na Śląsku na tem zyska, a kapitalizm nie będzie jej tak bezwzględnie lekceważył, jak dotąd się dzieje. Miarodawcze koła powinny dobrze nad tem się zastanowić.

To także jeden punkt i to punkt bardzo ważny, przy którym dla dobra sprawy można doprowadzić do porozumienia, a jeszcze nie potrzeba „zacierać różnicy i granicy pomiędzy obozem polskim a stronnictwem centrowem“.

Nie masz tak niepowściągliwego, złego, a niecnotliwego na świecie człowieka, któryby się, gdzieby go o to spytano, chciał do tego przyznać, iż jest takim; i owszem każdy, by też był najgorszy, tedy się za dobrego, za sprawiedliwego, za powściągliwego chce udać, i ma z tego rozkosz, gdy tak o nim ludzie rozumieją.

Łukasz Górnicki.

---

mu być nadesłany. W tem napadł go w lasach Krzywosądzkich Schilder-Schuldner na czele 1800 wojska i wszczęła się walka, w której Mierosławski szedł pierwszy w ogień, a Kuczyma z zimną krwią pod ulewą kul, bez broni, spokojnie, dodawał otuchy towarzyszom. Lecz garstka Polaków musiała uledz przeważającym siłom wroga (19 lutego). Pod Płowcami złączył się Mierosławski z oddziałem Mielęckiego, lecz przy Nowej-Wsi ubiegł ich Schilder i znowu klęskę im zadał (21 lutego). Mierosławski ranny i chory, posprzeczawszy się z Mielęckim, który dowództwa ustąpić mu nie chciał, nie doszedł na plac boju i powrócił w Poznańskie.[1])

W pierwszych bojach odznaczyli się jeszcze Walenty Lewandowski, Tomasz Kolbe i Zygmunt Padlewski[2]) w Płockiem, który na czele znacznego oddziału w puszczach nadnarwiańskich umiejętnem manewrowaniem utrzymywał w ciągłym niepokoju jenerała rosyjskiego Tolla. Dn. 9 marca w bitwie pod Myszyniem, idąc wśród gradu kul ze sztandarem w ręce na czele oddziału, odniósł Padlewski zwycięstwo nad tymże jenerałem Tollem. Na Litwie, gdzie pod silnym wpływem Konst. Kalinowskiego budził się ruch pomiędzy ludem wiejskim[3]), wojenne powstańcze ruchy zwiększyły się dopiero w końcu marca, głównie w powiecie trockim i lidzkim. Naczelnik wojenny powiatu trockiego Klet Korewa zorganizował oddział w lasach janowskich, lecz w drodze dostał się do niewoli i skazany został na rozstrzelanie. Dnia 24. marca w Kownie, idąc na śmierć, prosił wykonawców wyroku:

— Pozwólcie mi umrzeć z niezawiązanemi oczyma, abym mógł patrzeć w oblicze mej ukochanej ojczyzny!

W powiecie lidzkim zasłynął wkrótce Ludwik Narbutt, znakomity partyzant, który szybkością, nagłością uderzeń i niespodzianemi zwroty oddziału swego utrzymywał w przesadnym strachu żołnierzy rosyjskich.[4])

4. *Maryan Langiewicz.*

Najwięcej znaczenia miał w Sandomierskiem oddział Maryana *Langiewicza*[5]), byłego oficera Garibaldiego i pro-

[1]) Hist. powst n. p. II, 25, 26, 34, 35.

[2]) Zygmunt Padlewski pochodził z zamożnej rodziny szlacheckiej na Rusi. Ukończył uniwersytet w Kijowie, w szkole artyleryi w Petersburgu odznaczył się wielkiemi zdolnościami. Został mianowany kapitanem gwardyi i profesorem; po dwóch latach wysłany dla dalszego kształcenia się za granicę. Pracy w sprawie powstania oddał się z całym zapałem. Po Langiewiczu był profesorem w szkole wojskowej w Cuneo. W jesieni r. 1862 wszedł do Centralnego Komitetu jako najczynniejszy jego członek. — Hist. p. n. p. II, 64.

[3]) W skład Komitetu litewskiego w Wilnie wchodzili: Ludwik Zwierzdowski (Topór) Małachowski, Edmund Weryho, Bol. Dłuski, Konst. Kalinowski. W Zarządzie narodowym ziem ruskich najwybitniejszym działaczem był Ant. Jurjewicz. Najłatwiej dla powstania dał się zjednywać lud wiejski na Żmudzi. Większość bowiem księży pochodziła z włościan, wielu synów chłopskich było lekarzami a między gospodarzami mniejszych posiadłości ziemskich byli ludzie — podobnie jak w Czechach i na Śląsku austryackim — którzy pokończyli szkoły i posiadali wyższe wykształcenie. Mniej życzliwości dla powstania było wśród ludu na Rusi, gdzie zanadto wielki istniał przedział pomiędzy inteligencyą polską a chłopami ruskimi. — Hist. p. n. p. I. 170, 180.

[4]) Ludw. Narbutt był synem znanego historyka Litwy, Teodora. Już jako uczeń gimnazyalny w Wilnie za należenie do spisku otrzymał 300 rózg i skazany został na 12 lat na Kaukaz w sołdaty (do wojska). Tam nabył ogromnej wprawy w walce partyzanckiej. Po 10 latach awansowano go na oficera. Pierwszy na dane hasło wyruszył do powstania. — Hist. p. n. p. II, 64, 65; Limanowski, 959.

[5]) Maryan Melchior *Langiewicz* urodził się w r. 1827 w Poznańskiem w Krotoszynie. Ojciec jego był lekarzem wojskowym w czasie rewolucyi r. 1831. Maryan ukończył szkołę elementarną w mieście ro-

Pokłosie zjazdu wszechsłowiańskiego.

(Własna korespondencya „Pracy.“)



GRUPA POLSKO-ROSYJSKA. Siedzą: **Maklakow, Olizar, Krasowskij, Kramarz, Dmowski, Giżyckij, Dementjew, Bechtierow.** Stoją: **Hlebowicki, Sytin, Smólski, Zdziechowski, Montwiłł** (śród nich **Stecki**), **Filewicz, Święcicki,** (śród nich **A. Stachowicz**), **Swieżyński, Gutowski, Lwow** nad Kramarzem, **Swatkowski,** z jego prawej strony: **prof. Francew** (Warszawianin), z lewej strony słynny **Wergun,** nad Dmowskim **jen. Wołodimirow,** na prawo **Łypacewicz, Ostrowski, Potocki, Kosiakiewicz,** na ziemi **hr. Bobrinskij.**

Praga, 22 lipca.

Świetne dni zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze minęły, delegaci narodów-słowiańskich opuścili gościnną ziemię czeską rozjeżdżając się do ognisk domowych, czas przeto dogodny do spokojnego zastanowienia się nad wynikiem zjazdu. Zaznaczyć należy przedewszystkiem, iż zjazd zrodziła boleść Wielkopolan, że powstał on jak perła z boleści, odczutej przez całą Słowiańszczyznę, z boleści budzącej nie tylko współczucie u pobratymców, lecz pojętej przez nich jako groźne *mane tekel fares.* Przedstawicielstwo rodziny słowiańskiej, rozproszone, powaśnione, pogrążone w walce nawet bratobójczej, skupiło się pod sztandarem wspólnej myśli słowiańskiej, poznawszy, iż wobec potężnego, w środkach nieprzebierającego wroga, czas ostateczny porzucić walkę pomiędzy sobą, załatwić wszelkie waśnie i spory i — ramię przy ramieniu imać się wspól-

---

fesora szkoły w Cuneo. W górniczem mieście Wąchocku założył on fabrykę broni, zorganizował w całej okolicy władzę powstańczą i urządził administracyę miejską i gwardyę bezpieczeństwa złożoną z katolików i żydów. Z kolumnami rosyjskiemi staczał walki ze świetnem powodzeniem.

Z Kielc i Radomia szli Moskale na Wąchock, szerząc okrucieństwa. Wziętych do niewoli powstańców powiesi Suchedniów złupili i spalili, mieszkańców mordowali. Dnia 3 lutego stoczona została pod Wąchockiem bitwa, w której powstańcy bili się dzielnie a kosynierzy o mało nie zdobyli rosyjskich armat. Lecz Moskale weszli do Wąchocka, łupili i mordowali jego ludność i miasto spalili. Wywierali oni w straszny sposób swoją zemstę: rannych powstańców okrutnie dobijali, mieszczan mordowali, miasteczka palili. W pewnem miasteczku pozwolili wyjść kobietom wraz z dziećmi, lecz mężne niewiasty odrzekły:

— Nigdzie nie wyjdziemy, tu żony umierają obok mężów, dzieci obok ojców! I pozostały w miejscu.

Langiewicz podążył do Suchedniowa, potem powróciwszy poprowadził powstańców ku Łysej Górze. Tu w klasztorze księży Demerytów pouwalniał księży osadzonych na pokucie i wcielił ich w szeregi swego oddziału[1]). Wykonał potem dzielny napad na Bodzentyn, pod Łysą Górą wytrzymał atak pułkownika Czengerego i odparł go z wielką jego stratą, zajął Staszów, z powodzeniem ucierając się z Moskalami. Ze zwiększonym oddziałem ruszył do Małagoszczy, złączył się z Jeziorańskim i wykonał świetny marsz wojskowy, spokojnie i wolno ocierając się prawie o Moskali i wielkim strachem ich przejmując. Tymczasem do Małogoszczy nadciągnęły z trzech stron siły rosyjskie pod dowództwem Czengierego, Zwierowa i Dobrowolskiego[2]). Dnia 24 lutego stoczona tu została bitwa z wielką zaciętością. Z zapałem w oku, z mieczem w dłoni, konno, przebiegała szeregi młoda dziewica w męskiem ubraniu, odważnie, z zimną krwią zachęcając do walki. To Anna Henryka Pustowojtow[3]) urodziwy adjutant Langiewicza. W bitwie tej walcząc w szeregach poległa Zofia Dobronoki.

Poniósłszy wiele strat Langiewicz zręcznym marszem przesunął się ku Krakowu a dnia 4 marca pod *Pieskową Skałą*[4]) zmusił do cofnięcia się kniazia Szachowskiego. Poległ tu szlachetny i mężny Andrzej Potebnia, nie spełniwszy planu swego, polegającego na tem, że na czele oddziału rosyjskiego, który gromadził, miał walczyć w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzinnem a gimnazyum w Trzemesznie. W czasie poruszeń wolnościowych w Europie był na zjeździe słowiańskim w Pradze. Potem bawił w Berlinie i na uniwersytecie studyował matematykę. Dla odbycia obowiązkowej służby wojskowej wstąpił do artyleryi jako oficer. W czasie ruchu narodowego we Włoszech stanął w szeregach Garibaldi'ego. Był w Cuneo profesorem artyleryi. Wkrótce otrzymał nominacyę na naczelnika sił zbrojnych w Sandomierskiem. — Hist. powst. n. p. II, 35, 36.

[1]) Hist. powst. n. p. II, 23, 24. — Demeryci (z łac.) zowią się księża skazani za jakie przestępstwo przeciwko swemu stanowi, i osadzeni w osobnym domu t. z. Demerytów.

[2]) Dobrowolski, okaz Polaka słabego i nikczemnego charakteru, który początkowo należał do spisku polskiego, lecz widoki karyery rosyjskiej przeważyły w nim nad uczuciem patryotycznem i dla niej nie wahał się walczyć przeciw własnej ojczyźnie. —

[3]) Anna Henryka Pustowojtow ur. r. 1838 na Wołyniu z ojca Teofila, późniejszego jenerała rosyjskiego i z Kossakowskiej. Była prawosławną, lecz brała czynny udział w demonstracyach polskich w Lublinie i za karę miała być wysłana do klasztoru prawosławnego w Rosyi.

[4]) Wąchock, Bodzentyn, Łysa Góra, Małogoszcza, Pieskowa Skała — w północ. zach. stronie od Sandomierza.

nej pracy w zjednoczeniu, mającej jedynie stanowić rękojmię lepszej przyszłości dla wszystkich członków rodziny.

Wzajemność słowiańska nie jest bynajmniej nową rzeczą. W jej imieniu gromadzono się i obradowano nie raz, lecz dotyczas pozostała ona niestety teoryą, głównie dla tego, iż brakowało jasnego jej określenia tak, iż każdy pojmował ją dowoli, nieraz wręcz przeciwnie, że nadużywano jej dla celów ubocznych a dlatego nie mogła ona budzić zaufania u wszystkich i wielokrotnie przedstawiała się narodom słowiańskim indywidualnością jako szkodliwa. Mam na myśli stary panslawizm albo raczej wszechrusycyzm, z którym Polacy nie chcąc utonąć w morzu rosyjskiem nigdy pogodzić się nie mogą. Pod tym względem widzimy teraz ogromną różnicę i zmianę. Wzajemność słowiańska doznała jasnego określenia. Oparto ją na podstawowej zasadzie równości i wolności każdej indywidualności ludowej, na zasadzie prawdziwego braterstwa a więc na realnej wspólności interesów w przeświadczeniu, że w jedności tkwi siła a w sile skuteczność wzajemnej obrony i wzajemnej lepszej przyszłości wogóle. Zasada równości, wolności i prawdziwego braterstwa stanowiła zasadnicze hasło ostatniego zjazdu praskiego, hasło, na które przy każdej sposobności wszyscy przedstawiciele słowiańscy szczególny kładli nacisk, któremu wszyscy bez różnicy ślubowali najuroczyściej.

W tem już tkwi ogromna doniosłość. Wzajemność słowiańską zdefiniowano w sposób odpowiadający najzupełniej wszystkim realnym interesom ludów słowiańskich. Znaleziono kamień mądrości, zniszczono wieżę babilońską zamętu pojęć i stworzono podstawę do wzajemnego porozumienia się, możliwość zjednoczenia. Znaczy to wobec dotychczasowych, bardzo niepocześnych stosunków w Słowiańszczyźnie nadzwyczaj wiele a gdyby wynikiem zjazdu było tylko to, nic więcej, można z tego być bardzo zadowolonym.

Jednak zjazd posiada prócz wielkiej teoretycznej donioslości także praktyczne wyniki. Istotnie bowiem nastąpiło w jego ciągu zbliżenie się rosyjsko-polskie, wprawdzie na razie nikogo nieobowiązujące, lecz nie mniej przeto mogące na przyszłość przynieść błogie owoce wobec zasadniczego określenia wzajemności słowiańskiej. Oświadczenia i rezolucye delegatów rosyjskich i polskich, uchwalane jednomyślnie tworzą tego rękojmię a w szczególności słowa Romana Dmowskiego, prezesa Koła polskiego w Dumie rosyjskiej opiewające dosłownie: „My Polacy, sprawę słowiańską pojmujemy, nie jako rzecz powierzchownego entuzyazmu albo świąt słowiańskich, urządzanych od czasu do czasu, ale jako doniosłą sprawę realną, mającą dla wszystkich ludów słowiańskich historyczne znaczenie; w dzisiejszej dobie jest to sprawa szerokiego, samoistnego narodowego rozwoju każdego z poszczególnych ludów słowiańskich i ich współdziałania ku temu, by Słowiańszczyzna zdobyła sobie należyte miejsce wśród cywilizowanej ludzkości. *I bez względu na to, jakie jest obecnie nasze narodowe położenie, my tę sprawę uważamy za swoją, od niej nie odstąpimy i popierać ją będziemy.*‟ Słowa te bowiem oznaczają przełom historyczny w sprawie polskiej, stanowczy zwrot Polaków w dobrze zrozumianym interesie własnym na Słowiańszczyźnie a mają one tem większe znaczenie ze względu na osobę, która je wypowiedziała, jakoteż ze względu na okoliczność, iż wypowiedziane zostały w imieniu całej polskiej zjazdowej delegacyi, w której prócz Koła polskiego petersburskiego zasiadali zastępcy wszystkich stronnictw polskich w Galicyi. Znane są odpowiedzi rosyjskich delegatów na to oświadczenie Dmowskiego, złożone równie w imieniu całej delegacyi rosyjskiej, pełne serdeczności słowiańskiej a przyznające Polakom wszelkie prawa narodowe a więc prawa bytu narodowego i rozwoju. Dodać tu należy, iż rzecznicy rosyjscy jako senator Krasowskij, hrabia Bobrinskij, poseł Dumy Iskryckij i Giżyckij należą do stronnictw prawicy, posiadają zatem większość w Dumie. Jednem słowem w ciągu zjazdu nawiązały się pomiędzy rosyjskimi a polskimi delegatami jaknajlepsze stosunki osobiste, czego epizodycznym wyrazem było wspólne fotografowanie się delegatów polskich i rosyjskich razem na wyspie Zofinie. Jest to wprawdzie drobnostka, nie mniej przeto znamienna a do niedawna wręcz niemożliwa. Dodajmy do tego, że równolegle z obradami programowemi zjazdu publicznemi odbywały się wciąż poufne obrady delegacyi rosyjskiej i polskiej, jako też wspólne obydwóch delegacyi i że w ciągu całego toku zjazdu, nie tylko na posiedzeniach publicznych i poufnych obradach, lecz na wszystkich uroczystościach, bankietach i przyjęciach rozlicznych nie było najmniejszego dysonansu, lecz owszem w miarę postępującego czasu i bliższego poznawania się wytwarzały się coraz więcej przyjacielskie stosunki słowiańską serdecznością cechowane.

Wobec tego wszystkiego, pytamy: czy z przebiegu zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze nie możemy być zadowoleni?

Sądzę stanowczo, że tak. Na poparcie tego pozwolę sobie przytoczyć zapatrywanie się na zjazd Romana Dmowskiego, który się wyraził w następujący sposób:

„U nas wielu niestety mało okazuje zrozumienia rzeczy. Myślę, że w Pradze nastąpi rozwiązanie kwestyi rosyjsko-polskiej. Jakby ta sześćdziesiątka delegatów różnych narodów słowiańskich była forum, któremu możemy powierzyć rozstrzygnięcie tak trudnej i zawiłej sprawy, jaką jest kwestya polsko-rosyjska. To sprawa, którą rozwiązać mogą jedynie Rosyanie i Polacy — oczywiście na podstawie ruchu nowosłowiańskiego. *Ale na czem innem zależeć nam musi w Pradze, a mianowicie na tem, by ściśle określony został charakter ruchu nowosłowiańskiego, by mocno podkreślono ogólne jego zasady podstawowe. Należy podkreślić, że celem ruchu nie jest zlanie różnych narodowości słowiańskich w jedną całość, w jedno morze „wszechsłowiańskie‟ jak to czynił stary panslawizm w jednostronnym interesie Rosyi, lecz stworzenie związku równouprawnionych narodów z tym zamiarem, by każdy z narodów słowiańskich uzyskał możliwie korzystne warunki wszechstronnego narodowego rozwoju.* To nie ruch paslawistyczny, wszechsłowiański, lecz międzysłowiański.‟

Na zjeździe wszędzie: w mowach wygłaszanych na publicznych posiedzeniach, w naradach i obradach poufnych, w mowach bankietowych — jednem słowem przy każdej sposobności podkreślano te podstawowe zasady ruchu nowosłowiańskiego, o których mówił prezes Koła polskiego przed zjazdem. Stojąc zatem na tem samem stanowisku można być już z tego względu, pomijając wszelkie inne bardzo dodatnie strony zjazdu, najzupełniej zadowolonym z jego przebiegu.

Wielką zaletą zjazdu praskiego była okoliczność, iż odbywał się na tle kulturalnem, na którem wzajemne zbliżenie się ludów słowiańskich do siebie i ich wzajemna organizacya najłatwiej da się przy szczerej pracy przeprowadzić i utrwalić. Zamiast niemożliwego centralizmu politycznego i narodowego cechującego zbankrutowany stary panslawizm, albo raczej panrusycyzm staje na widowni praca kulturalna pod hasłem wzajemności słowiańskiej z wszystkiemi swojemi następstwami nawiązująca silne węzły jednoczenia ludów słowiańskich a prowadząca ostatecznie do ich zrzeszenia

się w wolnym związku przy zupełnem równouprawnieniu, wolności i poszanowaniu każdej narodowej indywidualności. W takim tylko związku tkwi prawdziwa siła, czego starzy panslawiści niezdołali zrozumieć, chociaż potrzebowali spoglądnąć tylko na kulturę cesarstwa niemieckiego, wypływająca nie z centralizmu politycznego, lecz z federacyi samoistnych królestw, wielkich księstw, księstw i wolnych miast.

Można zatem powiedzieć, że wszechsłowiański zjazd w Pradze otwiera ludom słowiańskim oczy i wskazuje im jasno drogę, którą odtąd kroczyć im należy i którą — da Bóg — kroczyć będą.

Znamienną też cechą zjazdu była okoliczność, iż rozum wszędzie panował nad sercem a praktyczne dążenia brały górę nad teoretycznemi zagadnieniami. W szczególności zbliżenie się rosyjsko-polskie wypłynęło głównie z rozumnego zastanowienia się nad położeniem, które zdołało tak dalece stłumić pewne dawne uprzedzenia, iż np. poseł Dumy delegat rosyjski Giżyckij wyznał szczerze w mowie bankietowej, iż przed zjazdem praskim był przeciwnikiem zbliżenia się rosyjsko-polskiego, zjazd zaś praski, nie nastroił go inaczej, lecz *przekonał* o nieodzownej potrzebie zgody rosyjsko-polskiej dla dobra Słowiańszczyzny i Rosyi. Z niewiernego Szawła stał się wierzącym Pawłem a zjazd z pewnością też zrodzi mnóstwo takich niewierzących Pawłów zarówno na ziemiach rosyjskich jakoteż na polskich.

Z delegatów rosyjskich odznaczali się szczególnemi sympatyami dla nas: poseł *Makłakow*, jeden z przewódzców stronnictwa kadetów, i poseł książę Lwow, stojący w Dumie trochę więcej na lewo od kadetów, obydwaj ludzie nadzwyczajnej inteligencyi. W rozmowie ze mną wyraził poseł Makłakow przekonanie, że rząd rosyjski po manifeście październikowym musi iść w kierunku, jaki mu wskaże opinia publiczna, dlatego też jeśli rosyjska opinia publiczna nie oświadczy się za równouprawnieniem narodów słowiańskich, rząd, jeśliby sobie tego nawet nie życzył, będzie musiał niezbędnie uznać ten kierunek. Dalej mówił dosłownie:

— Jestem pełen wiary, że dzięki zjazdowi nasza opinia publiczna prędko się oswoi z tak sprawiedliwą i wdzięczną ideą słowiańskiej wzajemności, równości i miłości.

Mówiliśmy też o wpływie niemieckim na Rosyę. O tem wyraził się czcigodny mój rozmówca w następujący sposób:

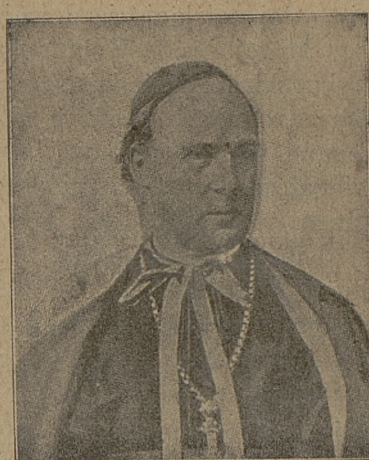
— Wpływ germański społeczeństwu rosyjskiemu nienawistny. Dlatego rząd nasz nie śmie się do tego przyznawać. Nie wątpię, że polityka rosyjska pójdzie wkrótce na inne tory — nieniemieckie.

G. Smólski.

Nowy klasztor Franciszkański na G. Śląsku.

Uroczystość poświęcenia.

W roku 1902 przybyli pierwsi Ojcowie Franciszkańscy do Panewnika, ażeby zabrać się do wzniesienia nowego klasztoru w tej miejscowości. W niedzielę, dnia 19-go z. m., tysiączny naród, (zebrało się około 50,000 wiernych), który z całego Śląska do Panewnika przybył, ujrzał rezultat pra-



J. E. Ks. Kardynał Kopp.

cy i zabiegów Ojców, dowód żywej wiary i ofiarności księży, możnych i ludu. Albowiem wszyscy katolicy górnośląscy bez różnicy stanu i narodowości skupili siły swoje na dokonanie tego zbożnego dzieła. Kronika klasztorna zapisała między szczególnych dobrodziejów klasztoru ks. kard. Koppa i licznych księży, katolickich panów górnośląskich, ale także wielu dobrodziejów z pomiędzy ludu polskiego.

I zaiste było potrzeba skupienia sił katolickich, bo liczni i możni przeciwnicy sprawy katolickiej wytężyli również siły, aby temu dziełu Bożemu przeszkodzić. W ciągu ostatnich lat nieraz było głośno o klasztorze panewnickim i w gazetach i w sejmie, a jeszcze więcej w licznych listach i aktach urzędowych i półurzędowych rozmaitych władz od najniższych zacząwszy aż do ministeryalnych. Walka toczyła się o ten klasztor zanim budowę jego rozpoczęto, nie ustawała podczas jego budowania i zapewnie nie ustanie także w przyszłości.

Ale jak każda w Bogu i dla Boga poczęta sprawa, mimo złości przeciwników, ostatecznie musi tryumf odnieść, tak zaiste było i z panewnickim klasztorem. W walce, grzmiącej na około niego, gorącej, a nawet namiętnej, mury klasztoru i kościoła, mury mocne, rosły i rosły: piękne, w romański styl ujęte dzieło Ojca Mansweta zaczęło się coraz wyraziściej uwydatniać na ślicznem tle czarnych lasów, na wzgórku panującym nad okolicą. Ojciec Manswet mierzył, rachował i budował; p. dr. Voltz mierzył, krytykował i agitował; hakatyści biegali, włosy rwali i ręce łamali, a klasztór wzrastał i potężniał. I można powiedzieć dzisiaj, gdy na ukończoną budowę patrzymy, że jak klasztor nad sąsiednią okolicą panuje, tak i sprawa katolicka, w tym domu Bożym wyraz swój widomy znajdująca, tryumfuje.

Tryumf ten święciliśmy tak, jak katolikom przystoi: bez ujmy dla innowierców, bez urazy przeciwników, jedynie tylko w wielkiej i serdecznej radości, w wielkiem rozradowaniu serc, Bogu ufających i wdzięcznych, w wielkiem zadowoleniu dla naszych uczuć katolickich.

Już w sobotę rozpoczęły się uroczystości. Przed siódmą godziną wieczorem przybył J. E. ks. kard. Kopp w towarzystwie księży bytomskich i katowickich na dworzec w Idaweiche. Tu ks. dziekan Stehr z Mokrego w otoczeniu duchownych i licznego ludu powitał Arcypasterza. Potem pochód cały ruszył ku klasztorowi drogą przystrojoną w wieńce, chorągwie i bramy tryumfalne, na których przeważnie widniały napisy łacińskie, ale także polskie. Klasztor i kościół był również pięknie przystrojony. Przybywającego witała muzyka i strzały z moździerzy.

Po przybyciu na miejsce, ks. Kardynał udał się w procesyi do Groty, pięknie ozdobionej i oświetlonej, gdzie udzielił zgromadzonym błogosławieństwa. Już w sobotę rzesze ludu liczono na tysiące. W niedzielę liczba ta jeszcze się wzmogła. Cały olbrzymi dziedziniec przed klasztorem i ogród był szczelnie zapełniony, a na stokach wzgórza i w lasku roili się ludzie. Pogoda sprzyjała; nie było za gorąco; dopiero pod sam koniec, podczas owacyi związków robotniczych, spadł ulewny deszcz.

W niedzielę o ósmej godzinie odbyło się poświęcenie przez ks. Kardynała. Około jedenastej zaś rozpoczęła się w kościele uroczysta msza św., odprawiona przez ks. Kardynała, podczas gdy równocześnie na dworze,

przy postawionym w pobliżu drzwi klasztornych ołtarzu, jeden z księży Franciszkanów celebrował. I w kościele i na dworze śpiewano piękne polskie pieśni z współudziałem muzyki.

Po mszy świętej ks. Kardynał przemówił od ołtarza do zgromadzonych. Ojciec Flawian przełożył tę przemowę na język polski.

Około pierwszej godziny odbył się w klasztorze obiad, podczas którego ks. Kardynał wzniósł zdrowie na cześć cesarza Wilhelma i papieża Piusa X., następnie zaś na zdrowie obecnego prezesa rejencyi. Prezes rejencyi odpowiedział zdrowiem na cześć Jego Eminencyi i zakonu franciszkańskiego, a Ojciec Wilhelm Rogosz, przeor panewnicki, sławiąc wszystkich dobrodziejów klasztoru, wzniósł toast na ich cześć w ręce obecnego jednego z nich, hrabiego Łazarza Donnersmarcka z Nakła.

Po czwartej godzinie ks. Kardynał odprawił nieszpory przy Grocie i błogosławieństwem zakończyły się uroczystości kościelne.

Nastąpił hołd katolickich związków robotniczych przed ks. Kardynałem. Pochód zszeregował się pod lasem i wśród dźwięków muzyki ruszył. Był olbrzymi. Szli i szli, a gdy pierwsi już ku dziedzińcowi się zbliżali, ostatnich jeszcze widać nie było.

Ks. Kardynał czekał na nadchodzących w altanie, zbudowanej przed klasztorem w otoczeniu księży i wybitnych świeckich.

Jeden związek po drugim przechodził, sztandary się schylały, chorążowie stawali z chorągwiami po obu stronach trybuny, stanowiąc szereg barwny tych znaków katolickich.

Gdy już wszyscy w dziedzińcu się ustawili, tuż przy trybunie setki dziewcząt w bieli, z różnobarwnemi wianuszkami na głowach, dalej tysiące robotników związkowych, a dalej lud a lud, jak okiem dojrzeć, dano znak i nagle zabrzmiała pieśń polska, wielka, wspaniała i ogromna...



Nieszpory odprawione przez Ks. Kardynała Koppa przy grocie M. Boskiej.

Ani te wzgórza, ani te lasy nie słyszały jeszcze takiego śpiewu. Rozkołysało się morze ludzkie ulubionem śpiewaniem, melodya dźwięczna wznosiła się ku górze, rozlewała po polach, napełniała lasy i płynęła, płynęła ku niebieskim stropom. Za dźwiękami melodyi pospieszało uczucie zgromadzonego ludu; nie tylko usta, ale serca jego śpiewały, rozrzewniając się i w wyrazy pieśni wkładając całą wielką swoję miłość do Boga i spraw Bożych.

W tej wzniosłej i niezapomnianej chwili wszyscy obecni byli do głębi przejęci. Widzieliśmy łzy w oczach wielu, a jeden z księży rzekł do otaczających go konfratrów: „Powiedzcie, czyż nie warto pracować dla takiego ludu!“ I po ks. Kardynale widać było głębokie wzruszenie.

Tym uczuciom wszystkim dał wymowny wyraz ks. prałat Schirmeisen z Bytomia, zanosząc w polskim i niemieckim języku do ks. Kardynała w imieniu zgromadzonych rzewną prośbę o udzielenie arcypasterskiego błogosławieństwa.

Tę samą prośbę wyrazili dwaj mówcy ludowi polscy i jeden niemiecki. Każde z tych przemówień zakończyło się okrzykiem na cześć J Eminencyi: Niech żyje ks. Kardynał!

Ks. Kardynał odpowiedział natychmiast, przychylając się do prośby i udzielił błogosławieństwa.

* * *

Przemówienie ks. kardynała Koppa.

Przemówienie ks. kard. Koppa w Panewniku, po owacyi związków robotniczych, nazwać można publiczną obroną ludu polskiego przez własnego biskupa.

Nie mamy zamiaru — piszą gazety „Katolikowe“ — słów biskupich pod jakimbądź względem nadużywać albo treści ich tendencyjnie objaśniać, obniżyłoby to bowiem ich wartość; lecz pragniemy jedynie podkreślić główne zdania biskupiej przemowy, aby utkwiły głęboko w naszej pamięci i w naszem wdzięcznem sercu.

Oto one:

„Jestto przewrotnością naszych czasów, które domagają się, aby wszystkie siły życiowe poświęcić *kulturze doczesnej.* Jest ona wprawdzie **świetna i potężna,** ale *nigdy* nie zdoła *sama* stworzyć szczęścia i powodzenia. Dusza ludu ma inne jeszcze *potrzeby natury wyższej.* Jeżeli tych potrzeb się *nie zadowoli,* natenczas doczesna praca *kulturalna* oparta jest na glinianych podstawach.“

Potem ks. Kardynał wskazawszy wyraźnie na usiłowania kulturalne przez szkołę, biblioteki, teatry, stwierdza, że te usiłowania nie odnoszą skutków spodziewanych i zarazem powiada, w jakich warunkach lepszy skutek by miały, mówiąc:

„Lud górnośląski z radością weźmie udział w postępach kulturalnych, *ale żąda, aby mu wolno było czynić to stósownie do jego odrębności.*“

„Lud nie rozumie i zrozumieć nie może, *dlaczego nie ma pielęgnować tego, co dla niego jest najwyższe i najdroższe,* co stanowi dla niego niewyczerpane źródło, z którego czerpie ochotę do pracy i cierpliwości. Lud nie pojmuje, dlaczego odmawia mu się *sposobów, za pomocą których mógłby wzmacniać i pielęgnować te dążności,* które przecież wychodziły także na korzyść kultury doczesnej.“

Z tych zdań jasno wynika, że sposoby, jakich dzisiaj szerzyciele kultury w szkole, bibliotekach, teatrach i innych środkach kultury używają, nie są właściwe, ponieważ nie są zastosowane do odrębności ludu, do narodowej odrębności. Słowem, że lud polski może całem sercem, całą duszą i z ochotą i prawdziwym pożytkiem brać udział w pracy kulturalnej, jeśli przy tej pracy jego odrębność polska zosta-

nie uwzględniona, jeżeli narzędziem szerzenia kultury będzie język ojczysty ludu.

To wszystko jest jasne dla każdego, kto dobrze patrzeć chce. Ale niestety brak rozumienia dla natury ludu sprawia, iż praca nad ludem nie odnosi pożądanych skutków.

„Nie zna się potęgi wiary ludu, widzi się obcą, nieznaną powłokę, a *zapoznaje się drogocenne jądro, jakie w niej tkwi.*"

„Nie dowierza się wierności ludu wobec państwa, nie spostrzega się, że *lud jedynie pragnie stosunek swój do zwierzchności państwowej, uświęcony religią i sumieniem, pielęgnować stosownie do swej odrębności.*"

„*Uczucia jego religijne traktuje się z lekceważeniem,* często z drażniącą krytyką i zbyt często tamuje się i obezwładnia *przedsięwzięcia,* podjęte dla ich uszlachetnienia."

Ks. Kardynał ubolewa nad tem wszystkiem głęboko i z głębi troskliwego serca biskupiego woła:

„*O jakiemże krótkowidztwie świadczy to wszystko!*"

W tych zdaniach ks. Kardynał *streścił skargi, życzenia i żądania ludu polskiego,* od dawnych lat podnoszone, a zarazem stał się wobec całego świata ich *rzecznikiem,* uznawszy je za słuszne, sprawiedliwe i jedyne. Podkreślił też wyraźnie *prawa ludu,* wypowiedziawszy zdanie:

„Ponieważ lud pomnaża codziennie skarby kultury, chce przeto, aby *własne jego dobro* było uwzględnione i nie zaniedbane."

„*To prawo zdobył sobie potem swego czoła i pracą rąk.*"

A na zakończenie ks. Kardynał daje jako Biskup za swój lud pewne zapewnienia publicznie, wobec wszystkich, których to obchodzi, a mianowicie:

„Stoję pośród ludu z *mocnem zaufaniem,* że w swej niewzruszonej wierności *będzie umiał pogodzić swoją odrębność narodową z obowiązkami, jakie ma dla króla i państwa,* do którego przynależy."

„Z dumą spoglądam na ludność, która w osobie biskupa *czci Kościół święty i głośno a otwarcie wyznaje, że podług nauki i zasad swego Kościoła urządzić chce swe stosunki ziemskie.*"

Tak jest. Ks. Kardynał mógł śmiało takie świadectwo ludowi polskiemu wystawić, albowiem cobądź dla naszych spraw narodowych czyniliśmy, nigdy nie mieliśmy zamiaru, czynić to poza prawami moralnemi wiary naszej i prawami państwowemi, nigdy wbrew tym prawom, lecz zawsze w granicach tych praw. Ale w tych granicach żądamy sprawiedliwości i równouprawnienia dla nas Polaków i nigdy żądać nie przestaniemy.

Słusznie zatem „Katolik" wyraża wdzięczność ks. Kardynałowi, że całą powagą biskupią i osobistą w tej ciężkiej chwili, w której lud polski obrońców potrzebuje, podniósł głos mężnie w obronie tegoż ludu i zapewnia, że głos ten znajdzie wdzięczne i niełatwo przebrzmiewające echo w sercach ludu naszego na Śląsku.



Pochód po skończonej uroczystości do kościoła.

Zaiste, nie inaczej jak z najwyższem uznaniem i z najserdeczniejszą radością należy przyjąć enuncyacyę ks. Kardynała Koppa. Jest ona dowodem, że Dostojny Zwierzchnik dyecezyi wrocławskiej zajął wobec swych dyecezyan stanowisko takie, na jakiem go pragnęli widzieć od dawna wszyscy ludzie dobrej woli, zarówno dbali o dobro sprawy katolickiej, jako też o pomyślność polskiego ludu na Śląsku.

Kompromis polsko-centrowy, ufundowany na podstawie solidarności religijnej i tolerancyi narodowej, błogie wydaje owoce. Należy ufać, że zapatrywania i przekonania, jakim dał wyraz J. E. ks. Kardynał Kopp w Panewniku, znajdą także odgłos w umysłach tych księży górnośląskich, którzy może nie zupełnie jeszcze zdołali się pogodzić z nowem położeniem spraw na Śląsku. Również życzyćby należało, aby zasady wygłoszone w Panewniku znalazły praktyczne zastosowanie i tam, gdzie także władza Jego Eminencyi sięga, a skąd dotychczas mnogie rozbrzmiewają skargi na upośledzenie w kościele t. j. w dyasporze, a mianowicie w Berlinie.

Na koniec podkreślić należy, że mowę J. E. ks. Kardynała do robotników można uważać za odpowiedź daną prezesowi rejencyi opolskiej, który w nader przykrem przemówieniu zachęcał OO. Franciszkanów do pielęgnowania patryotyzmu pruskiego pośród ludu polskiego.

Dla informacyi dodajemy, że wszystkie pisma polskie z najżywszem uznaniem rozpisują się o wystąpieniu J. E. ks. Kardynała.

Sierpień.

Niby ornat złotem tkany,
Błyszczą kłosem bujne łany;
Dżeń, dżeń sierpy dzwonią w polu,
Bóg dał ziarno, czart kąkolu,
Lecz ty, człeku, idź za pługiem
I jednego nie siej z drugiem.
Kocham ciebie, ziemio czarna,
Bo ty złote rodzisz ziarna,
Kocham ciebie, ziemio żyzna,
Bo ty moja ojcowizna,
Wdzięczna, hoża, jak dziewoja —
Moja, moja — moja, moja! —
Więc radosnej pieśni echo
Pod słomianą słychać strzechą,
Bory, lasy, szmer u zdroja —
Powtarzają: moja! moja!
Płynie falą ponad łany
Śpiew odgłosu powtarzany,
Aż się w górze śmieją nieba —
Nie zabraknie w Polsce chleba.

J. Z.

Nieco o państwie.

Trzy czynniki składają się na utworzenie państwa: ludzie, terytoryum i władza.

Przez to, że dana rzesza ludzi organizuje się prawnie na pewnem terytoryum pod kierownictwem naczelnej panującej władzy, powstaje państwo.

Proces powstawania państw dokonuje się na skutek woli Bożej, czyli prawa natury. Człowiek wskazany jest na życie w gromadzie. Ponieważ zaś każda gromada ludzka potrzebuje kierownictwa, zatem każdy poszczególny człowiek ustępuje część swych praw na rzecz władzy naczelnej, której się poddaje. Od tego, kto tę władzę naczelną wykonuje, zależy forma danego państwa. Nazwiemy ją monarchią, gdy na czele państwa stoi król; republiką, gdy władzę wykonuje przedstawicielstwo narodowe.

Pierwotną formą państwową była absolutna monarchia. Znaczy to, że król sam ustanawiał prawa. Wszelka zatem władza państwowa miała swe źródło w monarsze, od niego promieniowała i od niego była zależna. Woli monarchy musieli się podporządkowywać wszyscy, podczas gdy on nie podlegał żadnym prawom, boć nawet te, które sam wydał, mógł stosownie do swej woli zmienić lub w danym razie zawiesić. Przykładem takiej monarchii absolutnej była do najnowszych czasów Rosya. Istniały w takich monarchiach prawa, które monarcha, wstępując na tron zaprzysięgał. Przysięga ta jednak krępowała go tylko moralnie — nie zaś prawnie w zrozumieniu prawno-państwowem.

Z biegiem wieków i rozwojem ludzkich potrzeb przemieniły się absolutne monarchie na tak zw. reprezentatywne monarchie przez to, że absolutny monarcha nieodwołalnie zrzekł się jedynowładztwa, ustanawiając równocześnie przedstawicielstwo narodowe, z którem na mocy przez siebie wydanej ustawy obowiązał się dzielić władzę ustawodawczą. Z tą chwilą znikała absolutna władza monarchy i prawnie tylko mogła być wskrzeszoną za zgodą przedstawicielstwa narodowego. Bez tej zgody każdy samowładny krok monarchy jest pogwałceniem realnie istniejącego prawa.

Z ograniczeniem samowładztwa królów, a przyznaniem współwładzy ustawodawczej narodom narzuciła się konieczność skodyfikowania praw i kompetencyi jednej i drugiej strony. Tak powstała konstytucya. Jest to zbiór podstawowych ustaw państwowych, zaprzysiężonych tak przez monarchę jak przez przedstawicielstwo narodowe.

Odznaczają się one przed innemi ustawami tem, że uznane są jako szczególnej święte, zatem zmiana ich szczególniej jest utrudniona.

Takie konstytucye, a więc zbiory ustaw zasadniczych, podstawowych, posiadają wszystkie państwa konstytucyjne z wyjątkiem Anglii. Polega to na tem, że konstytucya w Anglii nie została nadana od razu, lecz że urosła i rozwinęła się razem z narodem angielskim przez szereg wieków, zatem tylko z historyi zrozumianą być może.

Stósownie do przepisów konstytucyi organizuje się przedstawicielstwo narodowe.

Ważną zatem rzecz, jaki system wyborczy obowiązuje w państwie. Osławione trzyklasowe pruskie prawo wyborcze sam Bismarck nazwał najmarniejszym systemem wyborczym w świecie.

Od tego, czy zgromadzenie reprezentantów tworzy jedno zwarte ciało, czy też rozszczepia się na dwie grupy, mówimy o jedno — lub o dwuizbowym systemie. W Prusach n. p. mamy system dwuizbowy, gdyż sejm pruski składa się z izby posłów i izby panów, podczas gdy w rzeszy niemieckiej, gdzie parlament jest niepodzielny, mamy system jednoizbowy.

Powiedziało się, że w monarchii reprezentatywnej — takiemi są wszystkie cywilizowane monarchie europejskie — władzę ustawodawczą wykonuje król razem z reprezentacyą narodową. Jednakże obie te władze nie są zupełnie równouprawnione. Prawie we wszystkich państwach monarsze przysługuje prawo sankcyi ustaw i on publikuje ustawy. Co prawda rozwój stosunków u dojrzalszych politycznie narodów doprowadził do tego, że król acz kolwiek nie prawnie, to jednak faktycznie widzi się zmuszonym sankcyonować każdą ustawę, którą reprezentacya narodowa uchwali. Tak jest w Anglii, Niderlandach, Belgii, Włoszech, Hiszpanii, Rumunii i. i. Przysługuje tam królowi w takich razach wprawdzie prawo rozwiązania izby i ogłoszenia nowych wyborów, jeżeli jednak nowa izba tę samą ustawę uchwali natenczas król ją sankcyonować musi. Konsekwencyą tego stanu rzeczy jest tak zwany system parlamentarny t. j. zależność króla w wyborze ministrów od woli reprezentacyi narodowej. W krajach wyż wymienionych nie może król dobierać sobie ministrów według własnego upodobania, jak w Prusach lub Rosyi n. p., lecz musi ich brać za doradą najwpływowszych stronnictw i z łona tych stronnictw. Zatem i w tych krajach jest król formalnie w posiadaniu władzy państwowej, jednakże faktycznie jest on zmuszony ją wykonywać nie przez swoich zauszników, lecz przez urzędników, narzuconych mu przez wolę najpotężniejszych partyi parlamentarnych.

Z niwy politycznej.

Niewątpliwie najważniejszem wydarzeniem ostatniego tygodnia są głębokie przeobrażenia formy państwowej i życia państwowego w Turcyi. Z pozornie nieznacznej rewolty w Reźnie, wyrosła rzutka i dzielnie pokierowana rewolucya młodoturecka, mogąca się poszczycić tem, że udało jej się położyć rękę na Monastyrze i innych miastach, zaaresztowawszy poprzednio naczelnika wojsk monastyrskich Osmana-baszę. Zajścia te wywołały przestrach w Konstantynopolu. Zaczęto usuwać starych ministrów np. ministra wojny, powołując w jego miejsce energicznego Omera Rydżi baszę, spodziewając się, że uda mu się opanować ruch rewolucyjny w wojsku; powołano na miejsce wielkiego wezyra starego Saida baszę, znanego zwolennika ruchu konstytucyjnego, w nadziei, że drogą reform konstytucyjnych zaprowadzi spokój wewnątrz państwa. Nareszcie, nie czekając długo, ogłoszono wybory do parlamentu, który ma się zebrać na początku listopada.

I otóż to poskutkowało. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej groźna postawa narodu tureckiego przemieniła się w lojalną. Sprawiono sułtanowi szereg olbrzymich owacyj, a dzienniki, uwolnione od cenzury, przepełnione są artykułami, chwalącemi mądrość padyszacha. Mimo wszystko obiegają pogłoski, jakoby sułtan nosił się z myślą, a nawet oświadczył się stanowczo za złożeniem berła na rzecz syna swego Burhaneddina, którego gazety przedstawiają, jako księcia o wychowaniu europejskiem, przytem zwolennika wolnościowych rządów. Równocześnie słychać, że w pałacu sułtańskim mają nastąpić wielkie zmiany. Instytucya eunuchów czyli rzezańców ma być zniesiona, harem zaś ma być zeuropeizowany. Na przyszłość sułtani mają tylko mieć po jednej żonie,

a najstarszy syn z tego małżeństwa ma być bez wszystkiego następcą tronu. Plan Abdul Madżyda, ojca obecnego sułtana, który opowiadał się za tem, żeby sułtani żenili się z europejskiemi księżniczkami, którym ma być przyznane prawo zachowania swej religii pierwotnej, ma o ile możności być urzeczywistniony. Zanotować wypada, że sułtan wydał amnestyą dla politycznych więźniów, których całemi tysiącami wypuszczono na wolność.

Drugi fakt, wywierający zainteresowanie powszechne, to podróż prezydenta Francyi Falliera do Danii, Szwecyi, Rosyi i Norwegii. W chwili, gdy te słowa piszemy, ma już pan Fallier za sobą świetne przyjęcia w Kopenhadze w Sztokholmie a bawi w Rewlu u cara. Mowy zamienione w Sztokholmie i Kopenhadze były nader serdeczne, lecz politycznego zainteresowania nie wzbudzają. Natomiast mowy wypowiedziane przez cara i Falliera w Rewlu mają doniosłe polityczne znaczenie, gdyż stwierdzają, że sojusz rosyjsko-francuski jest realnym tworem politycznym, którego konieczność i użyteczność po obu stronach jest uznana. Obaj naczelnicy państw podnosili przyjazne uczucia wzajemne reprezentowanych przez siebie narodów i kładli przycisk na pokojowy charakter sojuszu, który Fallier nazwał gwarancyą równowagi europejskiej. Zjazd ten o tyle ważniejszym się być wydaje, o ile ma miejsce w chwili, w której w Turcyi dokonało się przeobrażenie formy państwowej, nie mogące być obojętne państwom interesowanym na półwyspie bałkańskim.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że zjazd w Rewlu służy rozmaitym gazetom francuskim do rozmaitych demonstracyi. Tak np. niektóre socyalistyczne pisma francuskie oburzają się na bratanie się Francyi z Rosyą, nazywając to hańbą dla wolnej Francyi. Pewne nacyonalistyczne pismo zaś korzysta ze sposobności, by zadać łupnia Anglii i wykazuje, że jedno rzetelne przymierze z Rosyą warte więcej, jak wszelkie serdeczne porozumienia z Anglią, za którą tylko Francya będzie musiała wyciągać kasztany z ognia.

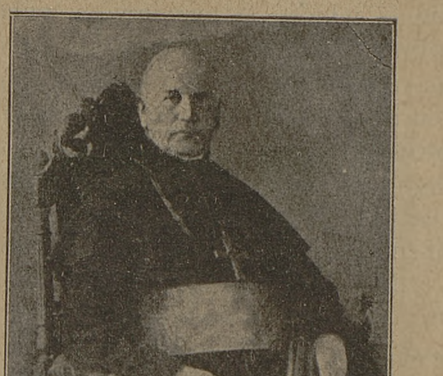
W Niemczech w polityce dość cicho. Tylko gazety łamią sobie głowę to nad nowemi podatkami, które przyjdą, to nad rozmaitemi naprawami, których nie widać, pomiędzy innemi nad reformą wyborczą, o której nic nie słychać. Podczas gdy p. Bethmann-Hollweg daje sympatyczny znak życia o sobie, przygotowując memoryał, dotyczący ważnej sprawy ubezpieczenia wielkiej armii urzędników prywatnych na starość i inwalidztwo oraz ich żon i dzieci w razie śmierci ojca rodziny pan v. Moltke, pruski minister spraw wewnętrznych, w mniej przyjemny sposób zaznacza swe istnienie. Bo otóż wytoczono burmistrzowi miasta Husum drowi Schückingowi tajny proces dyscyplinarny z tego powodu, że napisał kilka artykułów, w których ganił system pruski. Dr. Schücking jest bratem znanego profesora Schückinga, który występował w obronie Polaków, gdy chodziło o nowe ustawy antypolskie.

To postępowanie władzy z p. Schückingiem, za którym nawiasem mówiąc ujmuje się energicznie rada miejska w Husum, jest czystem szyderstwem z ogłupionych przez Bülowa liberałów, którzy się dali nakierować do bloku. Proces Schückinga to zaiste godna ilustracya liberalnej ery.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Biskup warmijski, ks. dr. Andrzej Thiel.

Zmarły w zeszłym miesiącu w Fromborku ks. Biskup dr. Andrzej Thiel urodził się 28-go września 1826 r. w Tłokowie (Lokau) pod Zyborkiem na Warmii. Studya gimnazyalne odbył w Reszlu i w Brunsberku. Pomimo ciągłych cierpień płucnych celował w naukach; szczególnie odznaczał się w ma-



Ś. p. Biskup warmijski ks. dr. Andrzej Thiel.

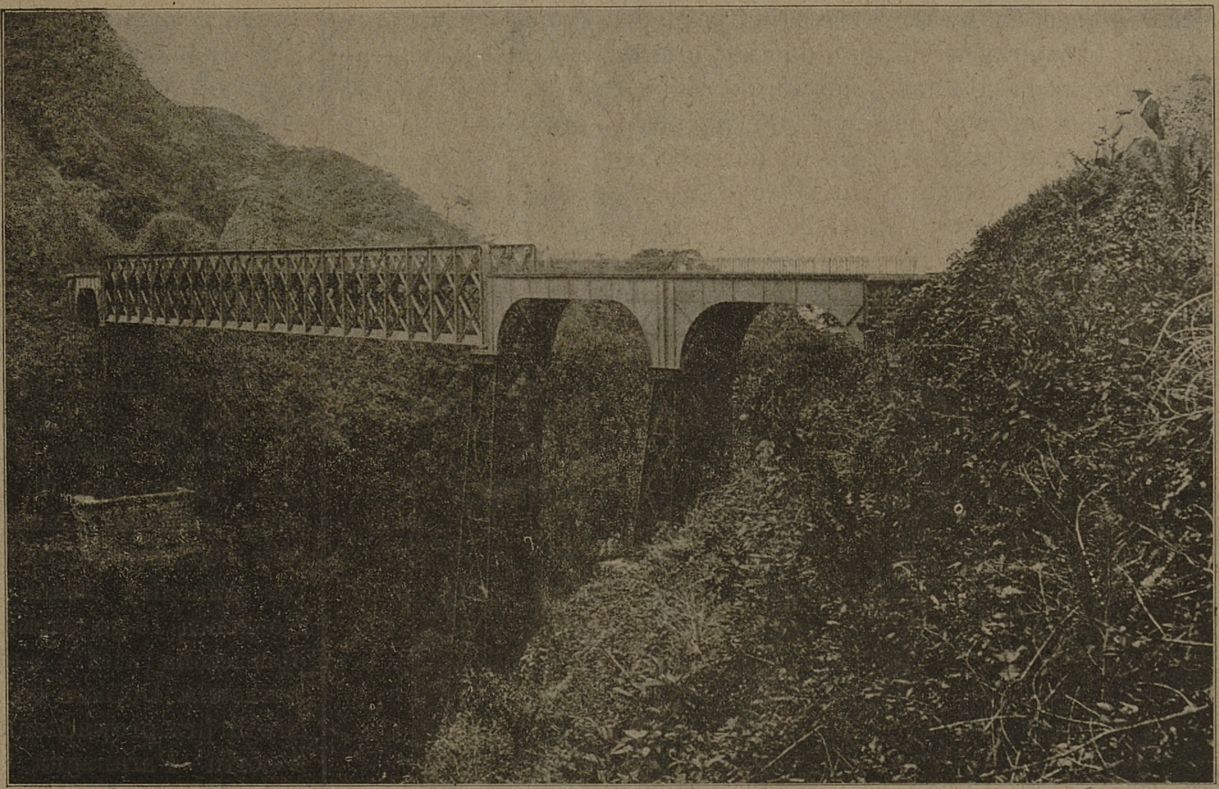
tematyce i starożytnych językach. W roku 1845 złożył egzamin abituryencki i wstąpił potem do seminaryum duchownego w Brunsberku, do tak zwanego „Lyceum Hosianum.“ Zwracał tam na siebie uwagę profesorów, którzy mu podali myśl zostania profesorem. Otrzymawszy 30-go września 1849 roku święcenie kapłańskie, wolał neopresbyter w swojej skromności pracować praktycznie w duszpasterstwie. Pierwsze miejsce zajął jako kapelan w Kłajpedzie, a po krótkim czasie w Drangowskim pod Tylżą. Dwa razy w roku odwiedzał katolików rozproszonych po Litwie pruskiej. W domu karnym we Wystruciu odprawiał nabożeństwo dla więźniów, pochodzących po części ze stron polskich. Przypomniał sobie tu język polski, którego w szkołach się uczył. Biegle atoli ks. dr. Thiel nigdy niestety polskim językiem nie władał, a później jako profesor i biskup przebywając w czysto niemieckiej okolicy i w niemieckiem otoczeniu sposobności do uzupełnienia tego braku nie miał.

Na Litwie pruskiej poznał ks. Thiel naocznie nędzę duchowną katolików na niej rozproszonych. Odtąd już wielce się starał o owieczki żyjące między protestantami, a kiedy został obrany biskupem, z całą energią pracował nad zaspokojeniem potrzeb duchownych biednych katolików w dyasporze. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Prusy Wschodnie z wyjątkiem właściwej Warmii w ogromnej większości wyznają wiarę luterską.

Już w roku 1851 zawezwał ks. biskup Ambroży Geritz, pochodzący z Zyborka (Tłokowo należy do parafii zyborskiej — Seeburg — i posiada własny kościołek filialny), ks. Thiela do ponownego podjęcia studyów, na co tenże tylko z ciężkiem sercem się zdecydował. Obrał sobie wszechnicę wrocławską, tamże w lutym 1853 roku promowany na licencyata teologii św. Niestety choroba mu wciąż dokuczała, a jednak śledził ks. Thiel pilnie powstający wtenczas ruch w Towarzystwach katolickich, uczęszczał także na misye i na kazania głośnych kaznodziejów wrocławskich.

Na życzenie ks. biskupa objął ksiądz Thiel w maju 1855 r. profesurę w Brunsberku. Trzy lata później mianowała go wrocławska wszechnica doktorem teologii św. — a w r. 1865 i wiedeński uniwersytet nadał mu godność doktora honorowego wskutek wydanych przez niego „Listów Papieży.“ Dzieła tego niestety tylko pierwszy tom wyszedł z druku. Siedm lat pracował ks. dr. Thiel nad tem dziełem, a rok w tym celu przepędził w Rzymie. Krytyka jednogłośnie uznała cenność i znaczenie tego wydawnictwa, które nie doczekało się dokończenia z powodu rozlicznych innych zajęć autora.

Nieboszczyk został przez ks. biskupa Krementza roku 1870 powołany na kierownika do Fromborku, a następnie



Wiadukt św. Jana na linii kolejowej z Paranagua do Kurityby.

na oficyała. Burzliwe czasy walki kulturalnej wymagały całego wytężenia i wielkiej czujności.

Po wyniesieniu ks. biskupa Krementza na stolicę arcybiskupią kolońką, obrała kapituła warmijska dnia 15-go października 1885 roku ks. dr. Thiela biskupem warmijskim. Był on z rzędu czterdziestym trzecim w długich szeregach arcypasterzy warmijskich, pomiędzy którymi byli mężowie jak Aeneas Silvius Piccolomini (1457—58) późniejszy papież Pius II., Łukasz Watzelrode (1489—1512), Jan Dantyszek (1537—48), Stanisław Hozyusz (1551—79), Ignacy Kromer (1579 do 89), Ignacy Krasicki (1766—95), Józef von Hohenzollern (1808—36), Filip Krementz (1868—85).

Zwłoki ks. biskupa dr. Andrzeja Thiela złożono do podziemi w katedrze fromborskiej. Poprzednio mszą żałobną odprawił biskup chełmiński, ks. dr. Rosentreter, a biskup oficyał Herrmann prowadził kondukt pogrzebowy.

Nie przepłacona rzecz jest rozum, choć będzie czasem w słabem a ułomnem ciele, bo radą swoją więcej pomódz może niżli największa głupia moc.

Jan Kochanowski.

* * *

Bez nauk, nie mogą być niektórzy cnotliwi i światli, — gdy lud w ciemnocie, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają.

Jan Zamoyski.

F. B. Zdanowski.

Brazylia w dzisiejszym stanie.

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy.)

Flora i fauna w porównaniu z europejską.

W tym samym czasie, gdy u nas panuje sroga zima, tam są upały. W zimie jednak, w czasie której również jest ciepło jak w lecie, padają ulewne deszcze, które są bodaj jeszcze więcej nieznośne niż nasza zima wskutek wytwarzającej się pary z nagromadzonej wody. W nizinach deszcze bywają krótkotrwałe, natomiast na płaskowzgórzach i wysokich górach deszcz drobny nieraz trwa kilka dni.

Działanie na wegetacyę roślin jest wprost przeciwne europejskiemu klimatowi. U nas jest wiosna; natura budzi się z uśpienia i ziemia pod wpływem ciepłych promieni słońca pokrywa się świeżą zielenią — tam jesień, swemi odświeżającemi ulewami obumarłą naturę na nowo ożywia.

Gdy nadejdzie pora deszczów, to nieraz całymi tygodniami nie można być ani na chwilę pewnym pogody. Niejednokrotnie pada deszcz 3 do 8 dni bez przerwy. Biali Brazylijczycy bez parasola nigdy z domu nie wychodzą, tak boją się deszczów i wprost Brazylijczyka bez parasola w ręku nie można sobie wyobrazić, nawet w czasie podróży konno zabezpieczają się nim od słońca. Zostanie kto z Europejczyków zmoczony deszczem, to jaknajrychlej zmienia ubranie, naciera sobie ciało spirytusem i wypija duszkiem nieco koniaku lub mocnej wódki, aby tym sposobem uchronić się od skutków zaziębienia.

Wichury, jakie w Europie często bywają, w Brazylii są rzadkością. Jeśli jednak zagrzmi i tu i owdzie uderzy piorun, następuje to z taką siłą, że ziemia zadrży i zadudni i zdaje się, że poruszyła się z posad, by za chwilę w szczątki się rozpaść. Wówczas zdaje się, że horyzont minutami w ogniu stoi, a krzyżujące się błyskawice wyglądają jak ognie stron nieprzyjacielskich. To wszystko trwa krótko i pogoda znów jaśnieje w całej pełni.

Przechodzi nasze pojęcie wegetacya roślin, jakie wydaje pod wpływem tamtejszych atmosferycznych warunków dziewicze łono ziemi. Rzekł byś, że rośliny strzelają z całą siłą z ziemi, gdyż w przeciągu krótkiego czasu dochodzą do nieznanych w Europie rozmiarów. Liściaste krzewy, z zadziwiająco wielkiemi różnobarwnemi, jakby symetrycznie rysowanemi liśćmi lub malowanemi przez malarza mile wpadają w oko. Liście mają wygląd jakby wyrobione z metalu, aksamitu lub pluszu różnobarwnego. Liście formatu i wielkości długich deseczek często się tu spotyka. Najlżejsze z ulubionych przez nas wachlarzy wyrabiane są z liści drzewa Carnauba.

Niezliczone gatunki drzew nie zostały jeszcze zbadane, nawet żaden z Brazylijczyków nie zna wszystkich odmian. Samych palmowców jest przeszło 250 odmian, również drzew owocowych. Do najważniejszych zalicza się Jaqueira, której owoce zwane

Jaca mają wielkość dyni europejskiej. Drugie drzewo zasługujące na uwagę jest „Pitta''. Drzewo to mierzy w objętości przeszło 60 centym., a jest tak lekkie, że dziecko pięcioletnie może je bez wysiłku z miejsca na miejsce przenosić. Jego liście używane są do wyrobu ordynarnych tkanin i lin.

W świecie zwierząt pierwsze miejsce zajmują ptaki wskutek wielkiej ilości odmian, oraz wielkości i różnobarwności upierzenia. Jaką różnicę spotykamy tam wystarczy przykład: Kolibry są wielkości orzecha laskowego — a niektóre rodzaje papug, jak Arara, wielkości Orla królewskiego. Ptaków ta-



Wodospady na rzece Iguassu.

kich, jak nasz np. słowik, niema z wyjątkiem pewnej odmiany „Sabia'', który niemniej pięknie śpiewa. Wspaniałe barwne kolibry, nazywane „Beijaflor'' zachwycają widza. Nie wszystkie odmiany spotykane są w Europie — właśnie najładniejsze są rzadkością wskutek trudnego ich schwytania. Koliber uderzając swym 2 calowym cienkim jak igła dziobem przypadkowo w twarde ciało pada martwy na ziemię. Świat motyli i żuczków jest jeszcze bogatszy od świata ptaków.

Tamtejsze gatunki żab zasługują o tyle na wzmiankę, że znacznie przewyższają swa wielkością towarzyszki w Europie i zamiast rechtać, — gwiżdżą, inne, jak zwierzęta ryczą lub jak kowale kują, wreszcie zdaje się, że dziecięcym głosem śpiewają. Ze zwierząt ssących istnieją małpy (do 60 odmian), mrówkojady, opossumy, jaguary i psy leśne. Z domowych bydło rogate, które wypasają w nieprzejrzanych *campos*.

Zdanie poety użyte w przenośni o niebezpieczeństwie spacerowania pod palmowcami, tu staje się rzeczywistością, bo owoc palmowca kokosowego spadając, może ranić przechodnia. Z europejskich drzew owocowych w gorącej strefie nie zostały aklimatyzowane, tylko jabłoń i grusza zawędrowała tutaj z Portugalii i te gdzie niegdzie się przyjęły, natomiast morele oraz brzoskwinie są w obfitości. Inne owoce spotykamy tu tylko w stanie suszonym lub w konserwach, importowane z Europy. Sporą ilość gatunków wyborowych pomarańcz (szczególniej rosnących w Stanie Bahia), w Europie nie znają wskutek odległości, gdyż w czasie długotrwalego przewozu uległyby zepsuciu. Również kartofle tak ważne w Europie, są do Rio de Janeiro importowane z innych krajów. Są natomiast inne odmiany tych roślin, których owoce bywają jeszcze większe. Polscy i niemieccy koloniści sadzą zarówno pospolite kartofle oraz tak zwane *Batata doce*, te ostatnie rosną obficie. Są drzewa, które w 8—12 miesięcy po zasadzeniu swemi konarami chronią od promieni słonecznych, dając cień. Do ważnych roślin pokarmowych można zaliczyć Maniok, z którego otrzymuje się mąkę, a z nasion olej do palenia.

Kwiaty, w które Brazylia obfituje, mają silną woń, niektóre z nich odurzającą, zwłaszcza na północy Brazylii.

* * *

Topografia kraju.

Brazylia rozpada się na 20 stanów i jeden okręg związkowy, obejmujący stolicę państwa Rio de Janeiro i jej okolice. Najobszerniejszymi są stany: Amazonas, Matto Grosso i Para, dalej idą Goyar i Minas Geraes, następnie S. Paulo, Rio Grande do Sul, Parana, potem Pernambuco, Ceara, Parahyba, Sta Catharina, a wreszcie Rio de Janeiro, Alagoas, Rio Grande do Norte, Espirito Santo i Sergipe. Nie wszystkie stany są jednakowo zaludnione — w większości wypada na 10 kwadratowych kilometrów 1 do 2 ludzi i tylko najgęstszą ludność posiada stan federalny (Rio de Janeiro) jeden z najważniejszych.

* * *

Stany zamieszkałe w części przez Polaków. Parana.

Główne miasto tego stanu z 30,000 ludności jest *Curityba*, zwana jeszcze *Corityba*. Polaków zamieszkuje tam kilka tysięcy i co do ilości dorównywają ludności niemieckiej. Miasto leży 900 metrów nad poziomem morza pomiędzy lasami araukaryjskimi. Do końca 18-go wieku była to niemal opuszczona wieś i nadzwyczaj powoli wzrastała. Dopiero od roku 1885 tj. od chwili przeprowadzenia linii kolejowej z portu Paranagua stale wzrastala ludność. Budowa kolei trwała dość długi czas i posuwała się powoli z powodu przeszkód, jakie przy przeprowadzaniu szyn napotykała. Trzeba było budować tunele, mosty, z których najwięcej godnym uwagi jest wiadukt St. Jana. Od roku 1891 napływa tu potrosze inteligencya polska: księża, nauczyciele, właściciele posiadłości, kupcy, przemysłowcy itd. Polacy tutejsi jednoczą się w kilku stowarzyszeniach, jak Tow. Gimn. „Sokół'', Tow. pol. „T. Kościuszki'', Szkoły ludowej itd. Tutaj wychodzą dwa pisma polskie: „Polak w Brazylii'', pod redakcyą Kazimierza Warchałowskiego i „Gazeta Polska'', pod redakcyą Leona Bieleckiego, ostatniemi czasy poczęło wychodzić nowe pismo „Naród''; dalej jest kilkanaście bibliotek i szkół polskich, księgarnie polskie, kilkadziesiąt firm handlowych i rzemieślniczych polskich, z których Warchałowski i Neuman, Alfredo Eugenio et Comp. właśc. Bendaszewski, Towarzystwo komandytowo-Akcyjne „Unia'' (Bielecki, Lipkowski, Stachoń et Co.), Hotel polski Józefa Cholewicza przy ulicy Hebano Pereira i inne zasługują na wyróżnienie. Oprócz tego kilkadziesiąt Wead (sklepy spożywcze, połączone z wyszynkiem trunków, zakładów rzemieślniczych, doktorów, dentystów, inżynierów itd.

Miasto Curityba, nie bez słuszności stolicą tamtejszej Polonii zostało nazwane. Okolice miasta osiadłe są przeważnie przez Polaków. Mają one mniej więcej 60 do 90,000 ludności, wyłącznie Polaków. Największą kolonią tego stanu zaludnioną przez blisko 10.000 Polaków jest Thomas Coelho, leżąca w okręgu Sao Jose des Pinhaes, następne kolonie, należące do gminy

Nowa Polonia (Orleans i Campo Comprido). Było tam 5 szkół rządowych polskich, założonych staraniem ks. Ludwika Przytarskiego.

Niedaleko od Kurityby bierze początek rzeka Iguassu tuż przy S. Jose, płynie na przestrzeni 1200 klm. i wpada do rzeki Parany. Na Iguassu jest wiele malowniczych wodospadów. Spad wody dochodzi w niektórych miejscach do 80—90 metrów. Wodospady te zaliczają się do najwyższych w świecie. Od roku 1882 istnieje komunikacya wodna statkami parowemi i odtąd datuje się silny rozwój rolnictwa. Przedtem nie było tu żadnych mieszkańców, nawet Indyan, dzisiaj są nad brzegami kolonie polskie.

Brzegi rzeki i wysepek są jakby inkrustowane minerałami miedzi i żelaza. Różne gatunki półszlachetnych kamieni jak opal, onyx, agat i różne odmiany kwarcu spotyka się tu w obfitości.

(Dokończenie nastąpi.)

Letnisko Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej

w Puszczykowie pod Poznaniem.

Od dość dawna dążyła Młodzież Kupiecka do stworzenia dla siebie własnego domu wakacyjnego, czyli letniska, które dałoby jej możność wypoczynku po całorocznej, mozolnej, fizycznej i umysłowej pracy. A że tej Młodzieży wypoczynek choćby tylko krótki słusznie się należy, o tem nie ma dwóch zdań, przyznawają to nietylko lekarze, ale również i pryncypałowie, którzy wiedzą dobrze, że tylko wtenczas mogą wymagać od pomocnika pracy rzetelnej i zamiłowania do interesu, jeżeli ten pomocnik będzie zdrów i w pełni sił. Państwa nowoczesne, dążące do polepszenia albo przynajmniej złagodzenia bytu robotników, rzemieślników, urzędników i t. d., mało jeszcze poświęcają uwagi doli pomocnika handlowego. Dopóki lepsze pod tym względem nie nastaną czasy, skazani są pomocnicy handlowi do obrony swych interesów o własnych siłach, nie oglądając się na pomoc innych, nie odrzucając jednakże poparcia w usiłowaniach swoich ze strony osób pomocnikom handlowym życzliwych.

Organizacye innych narodowości, liczące co prawda większą ilość członków, ale mające także kapitały większe od naszego „Zjednoczenia," dziś posiadają kasyna kupieckie i domy wakacyjne, których my, pomimo usilnej pracy najstarszego z towarzystw „Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu" i później Zjednoczenia nie mamy.

Zabiegi nad stworzeniem letniska rozbiły się w części o brak kapitału, a także o nieodpowiednie objekty, które na letnisko ofiarowano. Dopiero w ostatnim czasie nadarzyła się sposobność nabycia na własność posiadłości w Puszczykowie pod Poznaniem, położonej tuż przy olbrzymich lasach królewskich w pobliżu Warty, a obejmującej 8280 kw. metr. włącznie przeszło morgi własnego lasu i pięknego ogrodu warzywnego i owocowego wraz z willą o 14 pokojach, której rycinę podajemy, i domu ogrodowego o dwóch pokojach. Ponieważ wspomniana posiadłość co do położenia i wygody wszelkim stawianym warunkom odpowiada, a cena nie wygórowana, utworzyła się podpisana spółka, która letnisko na własność nabyła i je pod własną firmą prowadzić będzie.



Letnisko Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Puszczykowie pod Poznaniem.

O doniosłości letniska jako środka kulturalnego i zdrowotnego nie potrzeba się rozwodzić. Letnisko nasze ma jednakże nietylko być miejscem do spędzenia wakacyi, ale ma także stać się środowiskiem życia naszego towarzyskiego i kierować wszelkie wycieczki niedzielne pod swój dach.

Powodzenie letniska zależeć będzie jedynie od Młodzieży samej.

Niech zatem każdy pomocnik handlowy, który zdaje sobie sprawę z doniosłości takiego letniska, nie omieszka zapisać się na członka niżej podpisanej Spółki, a korzyści, które ogół Młodzieży Kupieckiej osiągnie, będą w pierwszej linii najlepszym dla niego zyskiem.

Wstępne wynosi mrk. 1.—, udział mrk 25.—, który w ratach kwartalnych po 5 mrk. — ażeby każdemu umożliwić przystąpienie, spłaconym być może.

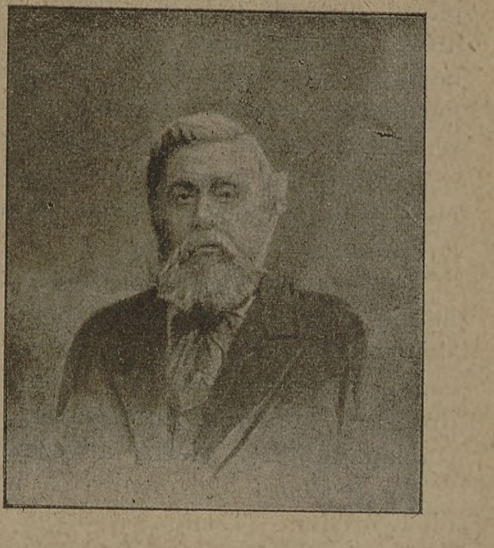
Do dzieła więc, Koledzy! Wspólnemi siłami stwórzmy sobie ognisko, w którem będziemy mogli używać wywczasu po całorocznej pracy zawodowej.

Wszelkie przesyłki prosimy uskuteczniać pod naszym adresem: *„Letnisko," E. G. m. b. H. — Posen — Wilhelmplatz 17.*

Zarząd i Rada Nadzorcza „Letniska."

Z bieżącej chwili.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Fallieres objeżdża obecnie zaprzyjaźnione dwory. Ze Sztokholmu udał się, po serdecznem pożegnaniu przez rodzinę królewską, na torpedowcu Cassini do Rewlu, by się tamże spotkać z carem. Z tej okazyi pisze „Rossija," że wizyta prezydenta jest jedynie aktem uprzejmości i podkreśla z wszelką stanowczością sojusz rosyjsko-francuski. Niezależnie od ogólnej



Fallières, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej.

sympatyi, którą cieszy się prezydent w Rosyi, ma także zjazd w Rewlu wielkie znaczenie międzynarodowe. Tendencye pokojowe obydwóch mocarstw są znane i należy mieć nadzieję, że zjazd przyczyni się w dodatniej mierze do uspokojenia opinii publicznej. „Rossija“ wyraża przekonanie, że spotkanie prezydenta z carem nie rzuci cienia niezadowolenia u mocarstw ościennych.

Pogadanka naukowa.

Mali robotnicy.

Słysząc o wielkich robotach, wykonywanych przez ludzi w dawniejszych i nowszych czasach, o piramidach, kanałach, tunelach, każdy, kto tylko zastanawiać się umie, musi sobie pomyśleć: Jak też to wiele może wspólna, wytrwała praca!

O ileż jednak większe powinno być zdumienie nasze, gdy myślimy o pracach drobnych, słabych stworzeń, o pracach, które przewyższają nieskończenie to wszystko, czego kiedykolwiek dokonać zdołał przemysł człowieka. Każdy słyszał o rafach i wyspach koralowych, — każdy wie dobrze, iż to jest robota małych żyjątek morskich. Może i o tem zdarzyło się niejednemu czytać lub słyszeć, że nietylko rafy koralowe, ale znaczna część ziemi naszej składa się ze szczątków różnych drobniutkich istot. Pomówimy tu o pracy olbrzymiej małych, niepozornych stworzeń, na które każdy mieszkaniec wsi uwagi nie zwraca.

Gdy wspomniecie wieśniakowi o glistach czyli dżdżownicach, on wam powie zapewne, że to stworzenie obrzydliwe szkodę tylko wyrządza rolnikom, podgryzając lub przynajmniej poruszając korzenie roślin. Tymczasem ludzie uczeni, przypatrując się bliżej i uważniej życiu tych drobnych istot, wykryli rzeczy bardzo dziwne i ciekawe.

Dżdżownica wygląda wcale niepozornie i na pozór niedołężnem jest stworzeniem; nie ma nóg, oczu, uszu, ciało zaś jej składa się z mnóstwa drobnych obrączek, kurczących się i rozciągających z wielką łatwością.

W jedzeniu dżdżownice są bardzo niewybredne; przedewszystkiem lubią liście wilgotne i przegniłe, które zręcznie wciągają do swych podziemnych kryjówek.

Kryjówki dżdżownica grzebie, wciskając się w ziemię i pochłaniając ją maleńkim pyszczkiem. Przetrawiwszy znajdujące się w ziemi cząstki roślinne i zwierzęce, dżdżownica odrzuca resztę drugim końcem swego walcowego ciała, a takie ustawiczne przepychanie ziemi rozmiękcza ją bardzo i spulchnia.

Pewien uczony napełnił doniczkę mokrym piaskiem, z wierzchu nałożył liści i wpuścił tam dwie dżdżownice. Te natychmiast rozpoczęły swoją robotę: wciągały liście pod ziemię, przełykały je razem z piaskiem i wyrzucały na wierzch urobioną mieszaninę. Po upływie sześciu tygodni piasek w doniczce pokryty był warstwą na centymetr grubą wybornej próchnicy; tak nazywają ziemię urodzajną, która się tworzy z przegnicia szczątków roślinnych.

Kto mieszka na wsi, nieraz przekonać się może, iż gruz, wapno, różne kamyki i rumowiska, rozsypane po polach i łąkach, znikają po pewnym przeciągu czasu, pokryte całkowicie warstwą ziemi; uboczną przyczyną tego jest pył, najgłówniejszą zaś wędrówka robaków ziemnych, które, ustawicznie się poruszając, usuwają warstwy wyższe, niższe zaś wydobywają na wierzch.

M. J. Zaleska.

NASZE RYCINY.

Kartka albumowa. Kościół OO. Franciszkanów w Panewniku.

Podajemy, jako kartkę albumową, wizerunek kościoła i klasztoru OO. Franciszkanów w Panewniku, chcąc przez to zrobić przyjemność i niespodziankę licznym naszym Szanownym Czytelnikom głównie na G. Śląsku, dla których ten wizerunek będzie przypomnieniem wielkiego święta katolickiego, w którem danem im było uczestniczyć. Kościół to — jak wykazuje podobizna — nader piękny i obszerny. Wybudowano go w stylu romańskim, który obecnie, jako reakcya przeciwko gotykowi, coraz częściej bywa używany przy budowie świątyń pańskich. W ostatnich latach wybudowano kilka nowych kościołów na G. Śląsku w stylu romańskim np. w Kochłowicach, na Pniakach, w Starych Targowicach, a stanąć ma świątynia romańska także na Rozbarku pod Bytomiem.

Styl romański powstał w czasie formowania się języków romańskich i stąd wziął nazwę, nadaną mu zresztą dopiero na początku w. XIX przez francuskiego uczonego de Greville.

Styl ten odznacza się wielką wspaniałością i powagą kształtów, a najłatwiej go poznać po okrągłych łukach i sklepieniach naw. W Polsce posiadamy szereg sławnych starożytnych świątyń romańskich, do najstarszych należy katedra w Kruświcy założona r. 1027 przez Mieczysława II, zbudowana celem szerzenia chrześciaństwa wśród Pomorzan. Na zachodzie styl ten znany był wcześniej. Powstał on w połowie X w., doszedł do najwyższego rozkwitu w XI i XII w. W XIII w. uwydatnia się upadek tego stylu, a miejsce jego zajmuje gotyk, powstały w połowie XII w. we Francyi. Nadmienić należy, że styl romański do największej doskonałości rozwinął się we Włoszech i Niemczech, podczas gdy gotyk najwspanialej zakwitł we Francyi. Niekiedy dwa te style występują obok siebie. Obserwować to można w katedrze Strasburskiej, gdzie starsze części (chór) budowane są w stylu romańskim, podczas gdy nowsze (nawy) wykazują styl gotycki.

* * *

Żniwiarka.

Nadszedł czas żniw: mężczyźni kosami, kobiety sierpami zżynają zboże wszelkiego gatunku; a choć pot oblewa twarze żniwiarzy, to robota postępuje raźno i ochoczo.

Obrazek „Żniwiarka“ świadczy o niezwykłym talencie polskiego artysty-rzeźbiarza. Jest nim Stanisław Roman Lewandowski, mieszkający stale we Wiedniu. Z rzeźb jego najbardziej znany jest „Słowianin zrywający pęta.“ (1887).

Z okazyi żniw zamieszczamy jednocześnie rycinę, przedstawiającą grupę żniwiarzy i żniwiarek.

Nowe książki.

— **Powodzenie w życiu jak osiągnąć?** Praktyczne wskazówki dla każdego zebrał i ułożył *Prof. Broń.* Nakładem wydawnictwa „Hygiena“ (Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27.) — Cena z przesyłką 1,10 mrk. — 1,30 kor. — 55 kop.

Wszyscy ludzie dążą do szczęścia i wszyscy chcieliby być szczęśliwi — niestety bardzo wielu jednak nie ma powodzenia w życiu. Dzieje się to przeważnie z tej przyczyny, że nie obrali sobie właściwej drogi, prowadzącej do celu. Otóż niniejsza książeczka ma być pewnym drogowskazem w tym kierunku, tak aby powodzenie w życiu nie było dla nas żadną tajemnicą. Ograniczamy się tu na podaniu następującej treści w 12 rozdziałach tego dzieła: Szczęście ludzkie wogóle; — „W zdrowym ciele — zdrowy duch!“; — Ważność kształcenia własnego charakteru. — Władaj sobą! — Praca — Pilność. — Energia — siła woli. — Wyrabianie energii w dzieciach. — Szczęśliwa sposobność. — Silna wola. — Pieniądz — oszczędność. — Potęga koncentracyi czyli skupienia umysłu. — Napomnienia i uwagi.

Podane tu rady i przestrogi mają nader wielkie znaczenie dla odradzającego się społeczeństwa naszego.